T

P

PAŃSTWOWY TEATR POWSZECHNY — WARSZAWA, ZAMOJSKIEGO 20

PAN WOKULSKI

wg „LALKI" B. PRUSA

opracowanie dramaturgiczne
i inscenizacja

ADAM HANUSZKIEWICZ

scenografia

XYMENA ZANIEWSKA

ZAGADKI PRUSA

I

„Ilekroć był zaziębiony lub poboliwały go zęby albo się kochał nieszczęśliwie, Jacek stosował przeciwko dolegliwościom ciała i duszy lekturę tej powieści. Lek nie zawodził. Arcyproza Prusa działała skuteczniej niż proszki antypiryny. Ostudzała gorączkę, uspokajała nerwy, regulowała bicie serca".

Tak pisał o Jacku Wolskim, bohaterze noweli pt. Wokulski (1931) Stefan Godlewski, poeta warszawski, inicjator wmurowania na Krakowskim Przedmieściu tablic ku czci Ignacego Rzeckiego i Stanisława Wokulskiego.

Po 35 latach Antoni Słonimski pisząc o Prusie powtarza tamto odczucie słowami prawie indentycznymi:

„...książki jego towarzyszyły mojej młodości a i dziś gdy mi smutno lub nudno najlepszym jest dla mnie lekarstwem zażycie paru rozdziałów Lalki" (*„Stolica" 1966, nr 9).*

Odnajduję w tym echo dawnego warszawskiego wiersza Słonimskiego z lat międzywojennych:

Mógłbym opisać te mury,
Gdziem się urodził i wzrósł,
Tak lekkim, tak tkliwym piórem,
Jak Gomulicki czy Prus.

Takie czytanie Lalki — w zasadzie jednowarstwowe — kryje w sobie niebezpieczeństwo mielizn. Gdy tak czytać, moment krytycznej refleksji przynieść musi nieuchronnie sąd taki, jak ten odnotowany piórem Pawła Hertza:

„Uroki Lalki zawsze są mi troszkę podejrzane; obawiam się sentymentalizmu, który to dzieło przesuwa może w rejestry wyższe, niż mu się należą" *(Domena polska, 1961, s. 156).*

Czytanie, w którym tylko tkliwość Prusa zdaje się ważyć, gubi naistotniejszą cechę powieści — jej dramatyzm.

II

Lalkę czyta się wielekroć. Jak każda wielka powieść, należy ona do gatunku utworów wielowarstwowych. Każda następna lektura ukazuje coraz

to inne perspektywy, pozwala odkryć myśli i problemy, których się przedtem nie zauważyło. Kiedy zastanawiam się nad tymi sprawami, przypominają mi się słowa Tadeusza Boya-Żeleńskiego: „Z pewnością, to jest jedna z tych książek, które zdarzają się w twórczości wielkich pisarzy raz jeden. Jak Mizantrop Moliera — z którym bohater Lalki tyle ma powinowactw — tak i to jest książka wydarta z trzewi pisarza i człowieka, jedyna i niepowtarzalna. Mimo że i przed Lalką Prus wzniósł się w niejednym drobniejszym utworze do mistrzostwa, można przypuszczać, że on sam musiał być zdumiony rozpiętością i polotem tej niespodzianej książki"...

W tym samym artykule z roku 1937 — Prus w perspektywie czasu — *Boy pisze:*

„...Lalka Prusa niesłychanie różniła się od klimatu ówczesnej powieści polskiej: parzyła namiętnością, zawracała w głowie oparem zmysłowym. Dziś już się tego tak nie czuje, ale przejdźmy całą naszą literaturę przed Prusem: nikt tak nie wyczuł i nie pokazał luksusowej kobiety w jej uroku czysto fizycznym, w magii jej zbytku i pokusy, w kaprysie jej pragnień, szaleństwie jedwabi, zapachu perfum i włosów. Aby to wszystko oddać, trzeba było naszej literaturze doczekać się tego dobrego pana Prusa w ciemnych okularach i z parasolem, który karmił w Nałączowie dzieci karmelkami, który — zdawałoby się — był zawsze taki rozsądny i trzeźwy!"

We Wspomnieniach o Bolesławie Prusie wydanych w roku 1962, „okropnie banalnych i cukierkowych" — jak to zauważył w Rozmowach o książkach Jarosław Iwaszkiewicz — „zawsze ten sam dobry pan, grający z kolegami w szachy, rozdający dzieciom karmelki, z parasolem i w kaloszach, uroczy dla młodych pisarzy"...

W naszej opinii literackiej utarł się stereotypowy obraz dobrego pana Prusa w ciemnych okularach i z parasolem, który karmi w Nałączowie dzieci karmelkami gubionymi, niby przypadkiem, z kieszeni surduta. Taki niepozorny, zasuszony dziadek o wyglądzie zakrystiana...

Zapomniano, jakie ten pisarz miał poczucie humoru i jak ostry język. W tomie Pijane dziecko we mgle (1929) Boy-Żeleński pisze, że któraś z jego znajomych, będąc dzieckiem słyszała jak Prus mówił: „Marzeniem moim jest spotkać kobietę, która by mi dała obiad, pół rubla i puściła się ze mną".

Jako uznany powieściopisarz nachodzony bywał przez piszące panienki i paniusie, między innymi

przez Helenę Mniszkównę, która przyniosła do oceny Trędowatą i wyszła zachwycona pochlebnym wyrokiem. Gdzieś jednak odnotowano inną, dosadną opinię autora Emancypantek o współczesnych, piszących: „Bo widzicie — mawiał — takie to czasy nastały, kto ma cztery litery, ten siada i pisze"... Prus dokładnie wiedział, że dla autentycznego pisarza sensem życia jest literatura, reszta to strata czasu. Stanisław Witkiewicz w liście z roku 1885 utrwalił jego słowa: „Prus napiera na mnie, żebym pisał: Uważasz pan, nie bądź pan świnia i pisz, bo jak Boga kocham, będziesz tego żałował na śmiertelnym łożu".

Ze wspomnień Oktawii Żeromskiej — uchodzącej za pierwowzór Madzi Brzeskiej wiemy, że kiedy była noc księżycowa, Prus nie mógł spać, więc chodzili po Nałęczowie i wtedy to „Dębicki wykładał Madzi astronomię". Z tych rozmów z gęsią i z bezsennych nocy pisarza wzięła się żałosna filozofia czwartego tomu Emancypantek. No cóż?! Każdy autentyczny pisarz mówi całością, jeśli powtarza, powtarza po linii spiralnej. Tego, co najważniejsze, nie pisze się od razu. To, co najważniejsze, zostaje, aby wyjść na powierzchnię po latach, „Kiedyś, kiedy do Prusa przyszedł duch Ochorowicza — cytuję słowa Iwaszkiewicza — nie powiedział mu o zaświatach ani o zagadce bytu. Ale przypomniał mu, jak kąpali się razem w rzece we wczesnej młodości i Prus skakał w kółko na jednej nodze po brzegu, z pochyloną głową, aby pozbyć się wody, która mu się do ucha nalała. Tak przynajmniej opowiada Prus".

III

Wróćmy do powieści.

Im dłużej obcuję z Lalką, tekst konfrontuję z epoką, tym głębiej pękają bryły ogólników odsłaniając zagłębienia, dotąd nieprzeczuwane. Jest w tej powieści wszystko, co wypadło Prusowi z rachunku jego momentu dziejowego. Jest to największa powieść polska XIX stulecia: o Polsce i sprawach Polaków w żadnej innej nie zawarło się tyle i z taką trafnością.

Powyższe słowa wyjmuję ze wstępu do wydanej przed rokiem mojej książki Warszawa w Lalce Prusa, uznając je za motyw naczelny. Teraz piszę niniejsze ciekaw, co z różnorodnych warstw powieści, z jej dramatyzmu — wyeksponuje inscenizacja warszawskiego Teatru Powszechnego.

FRAGMENT „LALKI"

Rozdział VII, tom II

Wyszliśmy z mieszkania i zatrzymaliśmy się przede drzwiami obok schodów. Rządca ostrożnie zapukał, a mnie wszystka krew uciekła z głowy do serca, a z serca do nóg. Może nawet z nóg uciekłaby do butów i gdzieś het! po schodach, aż do bramy, gdyby nie odpowiedziano z wnętrza:

— Proszę!...

Wchodzimy.

Trzy łóżka. Na jednym, z książką w ręku i nogami opartymi o poręcz, leży jakiś młody człowiek z czarnym zarostem i w studenckim mundurku; na dwu zaś innych łóżkach pościel wygląda tak, jakby przez ten pokój przeleciał huragan i wszystko do góry nogami przewrócił. Widzę też kufer, pustą walizkę tudzież mnóstwo książek, leżących na półkach, na kufrze i na podłodze. Jest nareszcie kilka krzeseł giętych i zwyczajnych i niepoliturowany stół, na którym, przyjrzawszy się uważniej, spostrzegłem wymalowaną szachownicę i poprzewracane szachy.

W tej chwili mdło mi się zrobiło; obok szachów bowiem spostrzegłem dwie trupie główki: w jednej był tytoń, a w drugiej... cukier...

— Czego to? — zapytał młody człowiek z czarnym zarostem nie podnosząc się z łóżka.

— Pan Rzecki, plenipotent gospodarza... — odezwał się rządca wskazując na mnie.

Młody człowiek oparł się na łokciu i bystro patrząc na mnie rzekł:

— Gospodarz?... W tej chwili ja tu jestem gospodarzem i wcale sobie nie przypominam, ażebym mianował plenipotentem tego pana...

Odpowiedź była tak uderzająco prosta, że obaj z Wirskim osłupieliśmy. Młody człowiek tymczasem ociężale podniósł się z łóżka i bez zbytniego pośpiechu począł zapinać spodnie i kamizelkę. Pomimo całej systematyczności, z jaką oddawał się temu zajęciu, jestem pewny, że przynajmniej połowa guzików jego garderoby pozostała niezapiętą.

— Aaa!... — ziewnął.

— Niech panowie siadają — rzekł manewrując

ręką w taki sposób, że nie wiedziałem, czy każe nam umieścić się w walizie, czy na podłodze.

— Gorąco, panie Wirski — dodał — prawda?... Aaa!...

— Właśnie sąsiad z przeciwka skarży się na panów dobrodziejów!... odparł z uśmiechem rządca.

— O cóż to?

— Że panowie chodzą nago... po pokoju...

Młody człowiek oburzył się.

— Zwariował stary, czy co?... On może chce, żebyśmy się ubierali w futra na taką spiekotę?... Bezczelność! słowo honoru daję...

— No — mówił rządca — niech panowie raczą uwzględnić, że on ma dorosłą córkę.

A cóż mnie do tego?... Ja nie jestem jej ojcem. Stary błazen! słowo honoru, i przy tym łże bo nago nie chodzimy.

— Sam widziałem... — wtrącił rządca.

— Słowo honoru, kłamstwo! — zawołał młody człowiek rumieniąc się z gniewu. — Prawda, że Maleski chodzi bez koszuli, ale w majtkach, a Patkiewicz chodzi bez majtek, lecz za to w koszuli. Panna Leokadia więc widzi cały garnitur...

— Tak, i musi zasłaniać wszystkie okna — odparł rządca.

— To stary zasłania nie ona — odparł student machając ręką. — Ona wygląda przez szpary, między firanką a oknem. Zresztą proszę pana: jeżeli pannie Leokadii wolno drzeć się na całe podwórko to znowu Maleski i Patkiewicz mają prawo chodzić po swoim pokoju, jak im się podoba.

Mówiąc to młody człowiek spacerował wielkimi krokami. Ile razy zaś stanął do nas tyłem, rządca mrugał na mnie i robił miny, oznaczające wielką desperację. Po chwili milczenia odezwał się:

— Panowie dobrodzieje winnni nam są za cztery miesiące...

— O znowu swoje... — wykrzyknął młody człowiek wsadzając ręce w kieszenie. — Ileż razy jeszcze będę musiał powtarzać panu, ażeby pan o tych głupstwach nie gadał ze mną, tylko albo z Patkiewiczem, albo z Maleskim?... To przecie tak łatwo pamiętać: Maleski płaci za miesiące parzyste: luty, kwiecień, czerwiec, a Patkewicz za nieparzyste: marzec, maj lipiec...

— Ależ nikt z panów nigdy nie płaci! — zawołał zniecierpliwiony rządca.

— A któż winien, że pan nie przychodzi we właściwej porze?... — wrzasnął młody człowiek wytrząsając rękoma. — Sto razy słyszałeś pan że do Maleskiego należą miesiące parzyste, a do Patkiewicza nieparzyste...

— A do pana dobrodzieja?...

— A do mnie, łaskawy panie, żadne — wołał młody człowiek grożąc nam pod nosami — bo ja z zasady nie płacę za komorne. Komu mam płacić?... Za co?... Ha! ha! dobrzy sobie...

Począł chodzić jeszcze prędzej po pokoju śmiejąc się i gniewając. Nareszcie zaczął świstać i wyglądać przez okno, hardo odwróciwszy się tyłem do nas...

Mnie już zabrakło cierpliwości.

— Pozwoli pan zrobić uwagę — odezwałem się — że takie nieszanowanie umowy jest dość oryginalne... Ktoś daje panu mieszkanie, a pan uważa za stosowne nie płacić mu...

— Kto mi daje mieszkanie?... wrzasnął młody człowiek siadając na oknie i huśtając się w tył, jakby miał zamiar rzucić się z trzeciego piętra. — Ja sam zająłem to mieszkanie i będę w nim dopóty, dopóki mnie nie wyrzucą. Umowy!... paradni są z tymi umowami... Jeżeli społeczeństwo chce, ażebym mu płacił za mieszkanie, to niechaj samo płaci mi tyle za korepetycje, żeby z nich wystarczyło na komorne... Paradni są!... Ja, za trzy godziny lekcyi co dzień, mam piętnaście rubli na miesiąc, za jedzenie biorą ode mnie dziewięć rubli, za pranie i usługę trzy... A mundur, a wpis?... I jeszcze chcą, żebym za mieszkanie płacił. Wyrzućcie mnie na ulicę — mówił zirytowany — niech mnie złapie hycel i da pałką w łeb... Do tego macie prawo, ale nie do uwag i wymówek...

— Nie rozumiem pańskiego uniesienia — rzekłem spokojnie.

— Mam się czego unosić! — odparł młody człowiek huśtając się coraz mocniej w stronę podwórka. — Społeczeństwo, jeżeli nie zabiło mnie przy urodzeniu, jeżeli każe mi się uczyć i zdawać kilkanaście egzaminów, zobowiązało się tym samym, że mi da pracę, ubezpieczającą mój byt... Tymczasem albo nie daje mi pracy, albo oszukuje mnie na wynagrodzeniu... Jeżeli więc społeczność względem mnie nie dotrzymuje umowy, z jakiej racji żąda, abym ja jej dotrzymywał względem niego. Zresztą co tu gadać, z zasady nie płacę komornego i basta. Tym bardziej, że obecny właściciel domu nie budował tego domu; nie wypalał cegieł, nie rozrabiał wapna, nie murował, nie narażał się na skręcenie karku. Przyszedł z pieniędzmi, może ukradzionymi, zapłacił innemu, który może także okradł kogo, i na tej zasadzie chce mnie zrobić swoim niewolnikiem. Kpiny ze zdrowego rozsądku!

Bolesław Prus

Fragment „Lalki"

— Pan Wokulski — rzekłem powstając z krzesła — nie okradł nikogo... Dorobił się majątku pracą i oszczędnością...

— Daj pan spokój — przerwał młody człowiek. — Mój ojciec był zdolnym lekarzem, pracował dniem i nocą, miał nibyto dobre zarobki i oszczędził... raptem trzysta rubli na rok! A że wasza kamienica kosztuje dziewięćdziesiąt tysięcy rubli, więc na kupienie jej za cenę uczciwej pracy mój ojciec musiałby żyć i zapisywać recepty przez trzysta lat... Nie uwierzę zaś, ażeby ten nowy właściciel pracował od trzystu lat...

W głowie zaczęło mi krążyć od tych wywodów; młody człowiek zaś mówił dalej:

— Możecie mnie wypędzić, owszem!... Wtedy dopiero przekonacie się coście stracili. Wszystkie praczki, wszystkie kucharki z tej kamienicy stracą humor, a pani Krzeszowska już bez przeszkody zacznie śledzić swoich sąsiadów, rachować każdego gościa, który przychodzi do nich z wizytą, i każde ziarno kaszy, które sypią do garnka... Owszem, wypędźcie nas!... Wtedy dopiero panna Leokadia zacznie wyśpiewywać swoje gamy i wokalizy z rana sopranem, a po południu kontraltem... I diabli wezmą dom, w którym my jedni jako tako utrzymujemy porządek!

Zabraliśmy się do odejścia.

— Więc pan stanowiczo nie zapłaci komornego? — spytałem.

— Ani myślę.

— Może choć od października zacznie pan płacić?

— Nie, panie. Niedługo już będę żył, więc pragnę przeprowadzić choćby jedną zasadę: jeżeli społeczność chce, ażeby jednostki szanowały umowę względem niej, niechaj sama wykonywa ją względem jednostek. Jeżeli ja mam komuś płacić za komorne, niech inni tyle płacą mi za lekcje, żeby mi na komorne wystarczyło. Rozumie pan?...

— Nie wszystko, panie — odparłem.

— Nic dziwnego — rzekł młody człowiek. — Na starość mózg więdnie i nie jest zdolny przyjmować nowych prawd...

Ukłoniliśmy się sobie nawzajem i wyszliśmy obaj z rządcą. Młody człowiek zamknął za nami drzwi, lecz za chwilę wybiegł na schody i zawołał:

— A niechaj komornik przyprowadzi ze sobą dwu stójkowych, bo mnie będą musieli wynosić z mieszkania...

— Owszem, panie! — odpowiedziałem mu z grzecznym ukłonem myśląc w głębi duszy, że nie godzi się jednak wyrzucać takiego oryginała.

Władysław Podkowiński

Z WIZYTY

Stefan Godlewski

SONETY

W ŁAZIENKACH

Tuż nad sadzawką, na tle zielonych klombów spostrzegł popielaty płaszczyk panny Izabeli. Stała nad brzegiem, w towarzystwie hrabiny i ojca, i rzucała pierniki łabędziom, z których jeden nawet wyszedł z wody na swoich brzydkich łapach i umieścił się u stóp panny Izabeli. Pierwszy zobaczył go pan Tomasz.

— Cóż za wypadek! — zawołał do Wokulskiego.

— Pan o tej porze w Łazienkach?...

Wokulski ukłonił się paniom, zauważywszy z rozkosznym zdziwieniem, rumieniec na twarzy panny Izabeli.

(*„Lalka", t. II, r. III*)

Pogodzony z Grabinką, przy szumie jej drzewa
Czytam „Lalkę" w dzień parny, acz jeszcze pogodny.
Nimfę umorzył upał, więc śpi w korze chłodnej.
Opodal stary satyr, stróż parkowy, ziewa.

Grab szumi coraz ciszej. Wilga dziś nie śpiewa
Ani pszczoły nie brzęczą. W pałacu podwodnym
Śpi — z karpiami — syrena Lula. Jestem głodny,
Lecz — oczy mi się kleją. Jak nic, będzie zlewa.

Tylko patrzeć, nad parkiem pojawi się chmura,
Z wody wyłazi na brzeg łabędź. Stroszy pióra
I — też zasypia, głowę wtuliwszy pod skrzydło.

Cóż za brzydal! Przed chwilą, na sta-a-wie, był śliczny.
Belę... nawiedzał... we śnie... bóg... mitologiczny
. . . . . .
Śni mi się, że ją gwałci skrzydlate straszydło.

Jan Konopacki

W ALEJACH

NA ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

Raz był podobnym do odmłodzonego jenerała-bohatera, który wygrał bitwę i z wyżyn swego siodła patrzył na śmierć kilku tysięcy walecznych. Drugi raz przypomniał twarzą najsławniejszego tenora, któremu kobiety rzucały kwiaty pod nogi, a mężczyźni wyprzęgali konie z powozu. Inny raz był wesołym i pięknym księciem krwi z jednego z najstarszych domów panujących; inny raz dzielnym strażakiem, który za wydobycie trzech osób z płomieni na piątym piętrze dostał Legię Honorową; inny raz był wielkim rysownikiem, który przytłaczał świat bogactwem swojej fantazji, a inny raz weneckim gondolierem, albo cyrkowym atletą nadzwyczajnej urody i siły.

(„Lalka" t. I r. V)

Przechodząc Świętokrzyską, stanąłem jak wryty
Przed odświętnie umytym oknem antykwarni.
Na tle czarnym (w Europie nie jest chyba czarniej),
Śród szpargałów, rupieci, gratów pospolitych,
Bieleje, słuckim pasem na biodrach okryty,
Blady, jak duch z dantejskiej krainy męczarni,
Albo jak powązkowscy anieli cmentarni.
Marmurowy Apollo. Smętnie lśni pas lity.

Zdarzyło mi się widzieć rozmaite cuda,
Ale dziw, który widzę, choć wiem, że to złuda,
Osobliwie mnie wzrusza i niemal przestrzasza:

W ciemnym sklepie, za szybą, bogu twarz się zmienia
Ze zdumieniem dostrzegam nad torsem z kamienia
Własny nos oraz uszy potomków Marsjasza.

NA PODWALU

Sklep Mincia znałem od dawna, ponieważ ojciec wysyłał mnie do niego po papier, a ciotka po mydło. Zawsze biegłem tam z radosną ciekawością, ażeby napatrzeć się wiszącym za szybami zabawkom. O ile pamiętam, był tam w oknie duży kozak, który sam przez się skakał i machał rękoma, a we drzwiach — bęben, pałasz i skórzany koń z prawdziwym ogonem.

(„Lalka" t. I, r. III)

Z ojczyzny Pronobisa, ze Starego Miasta,
Wracam Podwalem. Drogę cudownie mi skraca
Upatrywanie w oknach sklepowych pajaca,
Którym bawił się Mincel, firmy protoplasta.

Choć wiem, że diabli wzięli kozaka i basta,
I że to najzupełniej beznadziejna praca,
Szukam go wbrew nadziei. Wspominam Ignaca,
Ciotkę-praczkę, Grossmutter... Wydzwania dwunasta.

Skwar dopieka. Z daleko dźwięczy „Anioł Pański".
Rozróżniam bernardyński dzwon i świętojański.
Pod kolumną Zygmunta jeszcze raz obracam

Wzrok za siebie. Na niebie gołębie się kłębią.
Odmawiam pacierz. Skrzydła łyskają gołębiom
Coraz srebrniej. To dusze Raczków, Minclów, Katza ..

Stefan Godlewski

Sonety

U KARMELITÓW

W głębi kapicy, w powodzi światła, leżał biały Chrystus, otoczony kwiatami. Zdawało się Wokulskiemu, że pod wpływem migotliwych płomyków, twarz jego ożywia się, przybierając wyraz groźby, albo litości i łaski. Kiedy pozytywka wygrywała „Łucję z Lemmermooru", albo kiedy ze środka kościoła doleciał stukot pieniędzy i francuskie wykrzykniki, oblicze Chrystusa ciemniało. Ale kiedy do krucyfiksu zbliżył się jaki biedak i opowiadał Ukrzyżowanemu swoje strapienia, Chrystus otwierał martwe usta i w szmerze fontanny powtarzał błogosławieństwo i obietnice.

(„Lalka" t. I r. IX)

Dzisiaj u Karmelitów Febus w pełni chwały
Lipcowej spoza okien barokowych prażył
Kanikułą anioły, które się z ołtarzy
Do mdlejących z gorąca kobiet umizgały.

Jeden z nich, od Kupida pożyczywszy strzały,
Róży Karmelu welon odchylać się ważył.
Inny na pokuszenie uwodził grą twarzy
W blasku świec moją Muzę. Podczas mszy! W dzień biały!

U boku helikońskich chórów anielicy
Przeciskałem się w tłoku do progu kaplicy
Grobowej, gdzie wzbraniało wejść brudne sumienie.
W dusznej ciszy, za bramą, żywy marmur dyszał.
Posłyszałem to samo, co Wokulski słyszał:
— Kto z was bez grzechu, niechaj rzuci w nią kamieniem.

Stanisław Wolski

NA POCIĄG

W OGRODZIE BOTANICZNYM

W ogrodzie botanicznym było cicho i prawie pusto. Wokulski wyminął studnię i zwolna począł wstępować na ocieniony pagórek, na którym, przeszło rok temu, po raz pierwszy rozmawiał z Ochockim. Zdawało mu się, że wzgórze jest podwaliną tych ogromnych schodów, na szczycie których ukazywał mu się posąg tajemniczej bogini. Ujrzał ją i teraz i ze wzruszeniem spostrzegł, że chmury, otaczające jej głowę, rozsunęły się na chwilę. Zobaczył surową twarz, rozwiane włosy, a pod śpiżowym czołem żywe, lwie oczy, które wpatrywały się w niego z wyrazem przygniatającej potęgi. Wytrzymał to spojrzenie i nagle uczuł, że rośnie... że już przenosi głową najwyższe drzewa parku i sięga prawie do obnażonych stóp bogini.

(*„Lalka" t. III r. IX*)

Piszę sonet pod bukiem. Raptem, cóż się dzieje?
Pęka z hukiem niebieska bania kopulasta,
I oto nagle czuję, że buki przerastam
I nad czuby najwyższych sosen olbrzymieję.

Oto ogarniam wzrokiem cały obszar miasta:
Wszystkie ulice, place, ogrody, aleje,
Wisłę, pola lasy. Warszawa maleje później
Do skali jeden na sto, półtorasta.

Mógłbym gmachami bawić się, jak Rzecki w „Lalce"
Bawił się zabawkami. Mógłbym jednym palcem
Podważać dachy; dwoma przestawiać kościoły...
Wtem na nos mi kapnęła pierwsza kropla deszczu.
Przytomnieję... Odzywa się rozsądek: — Wieszczu,
Jeśli nie chcesz znów zmoknąć, kończ swoje
gryzmoły.

PODRÓŻ NA POLE MOKOTOWSKIE

„Co te galerie robią przez cały rok?" — myślał — I przywidziało mu się, że na próchniejących ławach zasiadają tu co noc, wszyscy zmarli bankruci, pokutujące kokoty, wszelkiego stanu próżniacy i utracjusze, których wypędzono nawet z piekła, i przy smutnym blasku gwiazd przypatrują się wyścigom szkieletów koni, które poginęły na tym torze.

(*„Lalka" t. I, r. XIII*)

MUZA
— Na wyścigi taksówką mamy jechać? O nie!
Końmi mechanicznymi niech jeżdżą roboty.

JA
— Oto wlecze się drynda. Wolny? Wsiądźmy do niej,
Jeśli przejść się piechotą nie czujesz ochoty.

MUZA
— Ten siwek, co nas wiezie, nie jest zwykłym
koniem.
Te ex-pegaz, któremu los oberżnął loty.
Pomyśl o Perseuszu i Bellerofonie.

JA
— Dojechaliśmy.

MUZA
— Ile się należy?

DOROŻKARZ
— Złoty

MUZA
— Nad polem Mokotowskim samoloty furczą,
Myśl o poetach, którzy wyobraźnią twórczą
Zdobywali w obłokach tryumfalny laur.

JA
— Przed okienkiem do kasy ogon graczów czeka.
U ich stóp, w kurzu, czołga się bez nóg kaleka.

KALEKA
— Prooogram... Biały, czerwony...

MUZA
— To były centaur.

W ALEJACH UJAZDOWSKICH

Raz zobaczyła w pewnej galerii rzeźb posąg Apollina, który na niej zrobił tak silne wrażenie, że kupiła piękną jego kopię i ustawiła w swoim gabinecie. Przypatrywała mu się całymi godzinami, myślała o nim i... kto wie, ile pocałunków ogrzało ręce i nogi marmurowego bóstwa!... I stał się cud: pieszczony przez kochającą kobietę, głaz ożył. A kiedy pewnej nocy zapłakana usnęła, nieśmiertelny zstąpił ze swego piedestału i przyszedł do niej w laurowym wieńcu na głowie, jaśniejący mistycznym blaskiem.

(„Lalka" t. I r. V)

Oczekuję na Muzę w Alejach. Deszcz leje,
A wiatr kwitnące lipy ogołaca z liści.
Pokazać obiecała mi najuroczyściej
Okna Łęckich, więc moknę, ziębnę i... siwieję.

Szósta. Z opustoszałych pałacyków zieje
Smutek, bo ciemno, zimno i mokro, aliści
Poweseleją, skoro niebo się oczyści.
Zaczekam jeszcze kwadrans. Nie przyjdzie, to zwieję.

Obca chorągiew chwieje się na domu księcia.
Rezydencja hrabiny jest DO WYNAJĘCIA.
(Z takim napisem karta na bramie się bieli).
Tuż przy placu Trzech Krzyży gra na piętrze.
Offenbach: „Aria Lalki"
Rozbrzmiewa nią wnętrze
Dawnego gabinetu panny Izabeli.

NAD WISŁĄ

Wokulski doszedł do brzegu Wisły i zdumiał się. Na kilkumorgowej przestrzeni wznosił się tu pagórek najobrzydliwszych śmieci, cuchnących, nieomal ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków leżały zbiorniki wody, którą piła Warszawa. „O tutaj — myślał — jest ognisko wszelkiej zarazy. Co człowiek dziś wyrzuci ze swego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązki i z drugiej strony miasta razi bliźnich, pozostających przy życiu. Bulwar tutaj, kanały i woda źródlana na górze — można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci a kilkadziesiąt tysięcy od chorób"...

(„Lalka" t. I, r. VIII)

Bulwar nad Wisłą. Dalej pomnik dowborczyka,
Któremu blaski zorzy kask i szablę rdzawią.
Nieco bliżej, na skwerze, dzieciaki się bawią.
Wzdłuż skoszonych trawników mknie samochód.
Znika.

U wylotu Leszczyńskiej placyk bez pomnika,
Muzo, spraw niech tu posąg Prusowi postawią.
To jego myśl — zieleńce mieniące się pawio,
Gdzie Wokulski śród ruder łaził po śmietnikach.

Schodzę ku rzece. W smugach jaskrawych, po wodzie
Rozmigotanej rudo, ścigają się łodzie:
Jacht oraz bat rasowy, bezlicznowiosłowy.

Szumi wiatr. Pluszczą fale. Opodal przystani
Motorówek, spostrzegam najniespodziewaniej
Stare, rybackie czółno. Bogi! Łódź Warszowej!

Stanisław Wolski

LOŻA PIERWSZEGO PIĘTRA

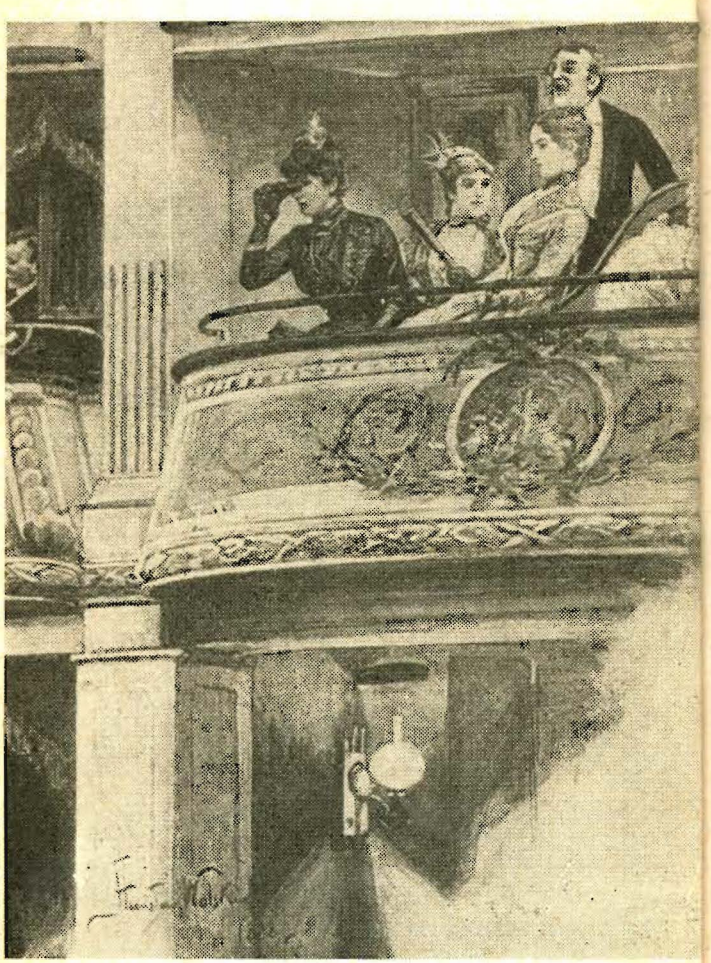

Stefan Godlewski

Sonety

POWRÓT Z PLACU TEATRALNEGO

Przed paroma laty, właśnie w Paryżu, Rossi był ideałem panny Izabeli; kochała się w nim i nawet nie kryła swych uczuć, o ile, rozumie się, było to możliwe dla panienki jej stanowiska. Znakomity artysta wiedział o tem, bywał co dzień w domu hrabiny, grał i deklamował wszystko co mu kazała panna Izabela, a wyjeżdżając do Ameryki, ofiarował jej włoski egzemplarz „Romea i Julii" z dedykacją: „Mdła mucha więcej ma mocy, czci i szczęścia, aniżeli Romeo"...

("Lalka" t. II r. II)

Północ. Wychodzę z kina. Słuchałem Kiepury,
Myśląc o Rossim. Co ma piernik do wiatraka?
Melofarsa wprawiła mnie w nastrój ponury.
Jestem tak rozstrojony, że chce mi się płakać.

Nad Placem Teatralnym, na niebie bez chmury
Posypały się gwiazdy, jak plewy z przetaka,
Którym właśnie potrząsnął Ktoś gdzieś tam u góry,
Sic transit... i tak dalej. Ha, cóż, dola taka!

Idąc strojnem w świecidła reklamowe miastem,
Recytuję Laforque'a, Prusa, Eklezjastę...
Muzo, jakąś bajeczką musisz mnie pocieszyć.

— — — — — — — — — — — — — —

U Jabłkowskich neony błyszczą najwspanialej,
Ale gdzie się podziały wystawowe lale?
Czy wyszły na ulicę żeby jawnogrzeszyć?

OKNO RZECKIEGO

Boże miłosierny!... ależ ten drugi pokój, to mój pokój, w którym mieszkam od lat dwudziestu pięciu. Okno zakratowane, zielona firanka, mój czarny stół... A pod ścianą, naprzeciw, moje żelazne łóżko, dubeltówka i pudło z gitarą.
— Jak to — pytam — więc mnie już przenieśli?...
— Tak, — odpowiada Staś, — przenieśli ci każdy ćwieczek, nawet płachtę dla Ira.

(„Lalka" t. I, r. X)

Podwórze na Krakowskim pod siódmym. Zmierzch.
Lato.
W oknie Rzeckiego kratę zmieniono niestety...
Miejsce dość prozaiczne na schadzkę poety
Z boginią. Jednak Przyszłaś. To cudnie, Erato!

Pamiętam, pięć lat temu w tym oknie za kratą
W podobny wieczór letni siekano kotlety.
Dziś... Co? Pod oknem róże? Muzo, któż jak nie Ty
Na pokuchennym murze każe kwitnąć kwiatom?

Otóż dziś włada błogo tu cisza przednocna,
Niczego nikt nie sieka. Wywietrzała docna:
Woń fryzury. Po wiejsku szumią miejskie drzewa:

Topola i kasztany. Boska, czy to czary?
Słyszę, jakby cichutkie brząkanie gitary...
Szczeka pies... Znowu cisza... Szum drzew... Muzo
śpiewaj!

BALKON WOKULSKIEGO

...Kopernik z nieruchomym globusem w ręku, odwrócił się tyłem do słońca, które na dzień wychodziło spoza domu Karasia, wznosiło się nad pałac Towarzystwa Przyjaciół Nauk i kryło się za dom Zamoyskiego, jakby na przekór aforyzmowi: „Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię". Wokulski, który w tym właśnie kierunku wyglądał ze swego balkonu, mimo woli westchnął...

(„Lalka" t. II, r. I).

Krakowskie, numer cztery, mieszkania dwa. Dzwonię
Z biciem serca. A nuż mi odpowiedzą, że nie...
Odpowiadają: „Można". Ogarnia mnie drżenie.
Mijam salon, gabinet; stają na balkonie.
Dom Karasia zburzono, lecz po prawej stronie
Kamienica Zamoyskich stoi. Pokolenie
Wyminie ją niejedno. I trwa niewzruszenie
Na przeciwko balkonu Kopernik na tronie.

Południe. Upał. Wokół pomnika, jak gwiazdy
Wygasłe wokół słońca, krążą samojazdy.
Raz po raz porykując tak, że uszy bolą.

Polany wodą asfalt lśni jak lustro. Widzę:
Pod pałacem Staszica, w złocistej kwadrydze,
Na przekór astronomii przejeżdża Apollo.

Stefan Godlewski

Sonety

NA KRUCZEJ

Idąc prawym chodnikiem, dostrzegł Wokulski na lewo, mniej więcej w połowie ulicy, dom niezwykle żółtej barwy. Warszawa posiada bardzo wiele żółtych domów: jest to chyba najżółciejsze miasto pod słońcem. Ta jednak kamienica wydawała się żółciejsza od innych i na wystawie przedmiotów żółtych (jakiej zapewne doczekamy się kiedyś) otrzymałaby pierwszą nagrodę.

(„Lalka" t. I r. XII)

Śladami Wokulskiego, lichy jego uczeń
Z duszą półromantyka, półpozytywisty,
Włóczę się tam i nazad do późna po Kruczej
Pod czarem prozy Prusa i nocy gwiaździstej.

Na rogach, jak ćma nocna, wokół latarń kluczę,
Usiłując odnaleźć po stronie parzystej
Bramę, do której Muza wręczyła mi klucze,
Adres, pod którym niegdyś odbierała listy

Pani Stawska, Klejn, Wirski, Patkiewicz, Maleski,
Maruszewicz, Krzeszowska. Poranek niebieski
Budzi wróble. Już czwarta. Pójść spać? Nie ma gwałtu.
Ostatnie światła gasną wzdłuż ulicy pustej.
Ale jarzy się jasno pod dwudziestym szóstym
Pięć okien w kształt: :..
Zgasły. Błysło siedem w kształt: :.:

Wydawca: Państwowy Teatr Powszechny
Warszawa, ul. Zamojskiego 20

Druk. RSW „Prasa", Sm. 10 000. Z. 401. T-26.

Organizacja pracy artystycznej
JANINA ZAHORSKA

Organizacja pracy technicznej
JAN TROJANOWSKI

Przedstawienie prowadzi
STANISŁAWA LINEBURG

Kostiumy wykonano pod kierunkiem
HALINY ROGUSKIEJ
JANA MRÓWCZYŃSKIEGO

Prace stolarskie
EDWARD KANIA
STANISŁAW DULUK

Prace malarskie
STANISŁAW KAMIŃSKI

Prace fryzjerskie
STANISŁAWA GESTERN
STANISŁAW WŁUDARSKI

Prace modelatorskie
HENRYK ZIELIŃSKI

Prace tapicerskie
WACŁAW PNIEWSKI
CZESŁAW STANISZEWSKI

Brygadier Sceny
BOLESŁAW PĄTEK

Kierownik oświetlenia
ZBIGNIEW KRAJEWSKI

Opracowanie dźwiękowe
JANUSZ IDCZAK

Cena zł 4.—

Dyrektor Teatru
ADAM HANUSZKIEWICZ

Z-ca Dyrektora Teatru
TADEUSZ KAŹMIERSKI

Kierownik literacki
JERZY S. SITO

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

O S O B Y:

Stanisław Wokulski — MARIUSZ DMOCHOWSKI

Ignacy Rzecki — LESZEK OSTROWSKI / — MAREK WOJCIECHOWSKI

dr Szuman — GUSTAW LUTKIEWICZ

Szprot — TADEUSZ WACZKOWSKI

Szlangbaum — JULIUSZ ŁUSZCZEWSKI

Szpigelman — MIROSŁAW WOJTULANIS

Rozenblum — ALEKSANDER PIOTROWSKI

Mraczewski — JANUSZ BUKOWSKI

Klejn — MAREK WOJCIECHOWSKI / — SYLWESTER PAWŁOWSKI

Lisiecki — EUGENIUSZ ROBACZEWSKI

Fitulski, fryzjer — TADEUSZ JANCZAR

Adwokat — CZESŁAW BYSZEWSKI / — EDMUND KARWAŃSKI

Izabella Łęcka — EWA WAWRZOŃ

Tomasz Łęcki — JÓZEF PIERACKI

Kazimiera Wąsowska — ZOFIA KUCÓWNA

Joanna Hrabina Karolowa — TEOFILA KORONKIEWICZ

Florentyna — ELŻBIETA WIECZORKOWSKA

Kazimierz Starski — TADEUSZ CZECHOWSKI

Julian Ochocki — CZESŁAW JAROSZYŃSKI

Prezesowa Zasławska — ZOFIA GRABOWSKA

Książe — SEWERYN BUTRYM

Marszałek — LUDWIK MICHAŁOWSKI

Baron — WŁADYSŁAW EBERT

Hrabia I — KAZIMIERZ WÓJCIKOWSKI

Hrabia II — ZBIGNIEW OKSZA

Szlachcic — EDMUND WIŚNIEWSKI

Lokaj — KAZIMIERZ JANUS

Asystent reżysera

MAREK WOJCIECHOWSKI

KURJER WARSZAWSKI

1878–1887

Z okazji wystawienia adaptacji „Lalki"
BOLESŁAWA PRUSA
pt. «Pan Wokulski»

Bolesław Prus umieścił akcję powieści „Lalka" w latach 1878-79, pisał zaś „Lalkę" w roku 1887 i w tymże roku od 29 września wychodziła ona w odcinkach „Kuriera Codziennego" w Warszawie.

W niniejszym „Kurierze" podajemy fakty, rozgrywające się w latach 1878–1887 zaczerpnięte z ówczesnej prasy ubrane w formę współczesnych nam, dzisiejszych dzienników.

Witamy Wielką Artystkę!

Modrzejewska w Warszawie

HELENA MODRZEJEWSKA przybyła do Warszawy na występy. Radość z powodu ujrzenia wielkiej polskiej artystki o wszechświatowej sławie w jej, jakże obszernym repertuarze mąci myśl, iż Modrzejewska tylko gościnnie nawiedza swą ojczyznę, którą opuściła przed niemal czterema laty (w lutym 1876 roku), przenosząc się na stałe do Ameryki.

Prasa warszawska podzieliła się na dwa obozy: tych, którzy potępiają z tego powodu wielką artystkę i tych, którzy jej bronią.

Na czele potępiających jest „Przegląd Tygodniowy", który uważa, że obowiązkiem Heleny Modrzejewskiej jest pozostanie w kraju, jeżeli nie dla przyjemności widzów teatralnych i wielbicieli jej talentu, to dla podniesienia poziomu polskiej sztuki.

Na czele obrońców Modrzejewskiej jest pan Henryk Sienkiewicz, współpracownik „Gazety Polskiej" i tygodnika „Niwa". W tym właśnie tygodniku umieścił swą gorącą obronę. A przecież sam pan Sienkiewicz, wyjechawszy jednocześnie z Modrzejewską z kraju, powrócił do ojczyzny.

Helena Modrzejewska rozpocznie swe występy już 4 grudnia na scenie Teatru Wielkiego. Repertuar przywiozła bardzo bogaty. Będzie kreowała role w następujących sztukach: „Adrianna Lecouvreur" Scribe'a, „Śluby panieńskie" Fredry, „Romeo i Julia" Szekspira, „Dalila" Feuilleta, „Maria Stuart" Schillera, „Księżna Jerzowa" Dumasa, „Frou-Frou" Halevyego i Meilhaca, „Dama Kameliowa" Dumasa (syna), „Walka kobiet" Scribe'a.

Występy przewidziane są od grudnia br. do połowy lutego roku 1880.

Na zakończenie wielka artystka wystąpi w pożegnalnym poranku benefisowym. Ukaże tam scenę obłąkania Ofelii, jednoaktówkę Paillerona „Iskierka" oraz scenę z „Fedry" Racine'a.

Warszawa gorączkowo oczekuje tych występów. Bilety na pierwsze przedstawienia już wyprzedane. W kasie teatralnej nie można ich dostać. Korzystają z tego nasi posłańcy, którzy już wcześniej pomyśleli o zakupie biletów i obecnie je odstępują. Oczywiście, po wyższych cenach. (1879 rok)

Garibaldi w Rzymie

Z Caprery do Rzymu przybył Giuseppe Garibaldii celem rozpoczęcia propagandy, mającej na celu uwolnienie Triestu spod panowania Austriaków oraz wprowadzenie do Włoch republiki.

(1879 rok)

Mac Mahon monarchistą

Zwycięzca Komuny Paryskiej, prezydent Francji, Mac Mahon wygłosił mowę o wyraźnych tendencjach monarchistycznych.

(1878)

Deputacja do papieża Leona XIII

Przewodniczy hrabia de Saint Auguste

DO Watykanu, do nowo obranego papieża Leona XIII udała się deputacja zwolenników pokoju na świecie. Deputacji przewodniczył hrabia de Saint Auguste, spokrewniony z rodem Burbonów.

Istotnie, pokój światowy jest poważnie zagrożony, mimo zakończenia długotrwałej wojny rosyjsko-tureckiej i podpisania w San Stefano pod Konstantynopolem traktatu między Rosją a Turcją. Mocą tego traktatu Turcja uznała co prawda niepodległość Rumunii, Serbii i Czarnogórza, dotychczas jej państw lennicznych i zobowiązała się do płacenia kontrybucji zwycięskiej Rosji, ale jako wynik tego, stosunki pomiędzy Rosją a Anglią są coraz to bardziej naprężone. Jak donosi „Times", Niemcy przyrzekły w razie wybuchu wojny pomiędzy tymi dwoma państwami neutralność, ale tylko w wypadku ograniczenia konfliktu do tych dwu państw.

Jednocześnie Anglia niezadowolona z wpływów rosyjskich w Afganistanie, wypowiedziała Afganistanowi wojnę.

Te wszystkie zamieszki wojenne niepokoją Europę, a niepokojom tym dała wyraz deputacja do Ojca Świętego pod przewodnictwem hrabiego de Saint Auguste.

Papież przyjął deputację i udzielił jej członkom specjalnego błogosławieństwa.

(1878 rok)

Warszawa wielkim miastem

Zgodnie z ostatnimi obliczeniami, ludność Warszawy wynosi 305 tysięcy 648 osób. Pod względem przemysłu i rzemiosł znajduje się w mieście 259 zakładów fabrycznych, zatrudniających 9.974 robotników. Stanowi to jedną czwartą przemysłu całego Królestwa Polskiego.

Z rzemiosł najwięcej rąk zajmuje szewctwo (3.284), krawiectwo (1.300) i stolarstwo (1.136).

(1878 rok)

Telegrafujemy na Marsa

Czy Marsiści zechcą z nami rozmawiać?

P. Neovius w „Revue Slave" utrzymuje, że... należy wydać 30 mln franków na zawiązanie telegraficznego stosunku z mieszkańcami... planety Marsa.

(...) P. Neovius już ma gotowy system telegraficzny. Polega on na wzbudzaniu — zapomocą potężnych stosów elektrycznych — błyskawic. Błyskawice będą krótsze lub dłuższe, oddzielone krótkimi i długimi, równymi lub nierównymi przerwami. Za pomocą kombinacji owych blasków, p. Neovius przesyłać będzie mieszkańcom Marsa depesze.

Treść ich jest już gotowa. Sąsiedzi nasi dowiedzą się naprzód o tym, że mieszkańcy Ziemi znają ilości: 1, 2, 3, 4, 5, 6, i 7, a nawet znacznie większe. Gdy to zrozumieją, wówczas zakomunikuje się im inne pocieszające prawdy, a mianowicie, że na Ziemi 2 równa się dwa, a 3 równa się 3, lecz, że 5 jest większe od 4, a 2 mniejsze od 3. Potem doniesiemy im, że 2 razy 2 znaczy 4, i tak dalej.

W tym miejscu nadmieniam, że plan owych telegrafów jest rzeczywiście genialny i ułożony tak, iż każda istota zdolna do zastanawiania się, tej co ludzie konstytucji duchowej, żyjąca pod tymi co my najogólniejszymi prawami natury — depesze p. Neoviusa pojąć musi.

Twierdzę zatem, że Marsiści, jeżeli są, jeżeli mają oczy, teleskopy i rozum podobny do naszego, że istoty owe zrozumieją depesze p. Neoviusa. Dowiedzą się z nich nawet o powierzchni koła u nas, o stosunku średnicy do okręgu, o stosunku masy Słońca do masy Ziemi, lecz cóż dalej?

(Dokończenie na str. 2)

Zamach na króla Humberta

Z Rzymu donoszą iskrą elektryczną:

Na króla włoskiego, Humberta, dokonano w Neapolu zamachu. Zamachowca, Passanante ujęto.

Król ranny jest w głowę.

(październik, 1878 rok)

Cieszcie się Warszawianki!

Warszawa ujrzała niezwykłą nowość. Oto właściciel salonu Sztuk Pięknych na Niecałej, p. Józef Unger, zainstalował pierwsze w Warszawie dwie lampy elektryczne systemu Siemensa. Jedna z lamp oświeca schody, druga potokiem światła oblewa Niecałą. Próba wypadła znakomicie. Ucieszą się też warszawianki. Zapewniają bowiem, iż opromienione światłem elektrycznym twarzyczki ich nabrały wczoraj w salonie Ungra dziwnego, nieprzepartego uroku.

Okoliczność ta zwiększy zapewne zastęp wielbicielek... sztuk pięknych.

(styczeń, 1879 rok)

Wielki pożar Ringtheatru w Wiedniu

440 osoby zginęły w płomieniach w czasie pożaru w wiedeńskim Ringtheater. Pożar wybuchnął przed przedstawieniem opery „Opowieści Hoffmana", gdy parter, galerie i loże przepełnione były publicznością. Przyczyną pożaru okazał się gaz ulatniający się spod sufitu.

Zamach na cesarza Wilhelma I

Z Berlina donoszą iskrą elektryczną:

Anarchista, Karol Edward Nobiling dokonał w Berlinie zamachu na cesarza Niemiec, Wilhelma I, który został ranny w rękę i głowę.

Mówią, że skutkami zamachu będą ustawy wyjątkowe, wymierzone przeciw socjalistom

(Czerwiec 1878 r.)

Śmierć ks. L. Napoleona

Syn cesarza Napoleona III, książę Ludwik Napoleon zabity został przez Zulusów w Afryce w czasie patrolu.

(czerwiec, 1879 rok)

Wojna z Zulusami

Angielskie wojska kolonialne napadły na kraj Zulusów na Przylądku Dobrej Nadziei. Wojska zuluskie pod wodzą króla Koczwaju oraz partyzanci, bronią kraju.

(1879 rok)

Ulice Warszawy. Nowy Świat. Rys. Fr. Kostrzewski

Rozmowa z Bolesławem Prusem

Jak powstaje „Lalka"

BOLESŁAWA PRUSA najpewniej zastać można wieczorami w redakcji „Kuriera Codziennego". Uzyskawszy tę informację, udałem się tam, by przeprowadzić wywiad z pisarzem na temat jego nowej

ukazującej się w tymże dzienniku powieści pt. „Lalka".

W redakcyjnym pokoju zastałem grono panów żurnalistów o znanych w Warszawie nazwiskach. Poznałem od razu Mariana Gawalewicza, Władysława Bogusławskiego, syna „ojca teatru" Wojciecha, Adama Brezę, Tadeusza Czapelskiego. Ze strzępków rozmów, jakie mnie doleciały i z wybuchów śmiechu domyśliłem się, że panowie opowiadają sobie anegdotki.

Zapytani o pana Prusa, odpowiedzieli, że zajęty jest pisaniem odcinka „Lalki" do jutrzejszego numeru i że w tym celu zamknął się w gabinecie, użyczonym mu przez pana Józefa Wolffa, naczelnego redaktora „Tygodnika Ilustrowanego". Redakcja tego tygodnika mieści się jak wiadomo w tymże lokalu, co „Kurier Codzienny". Ktoś widząc moją zafrasowaną minę obiecał zameldować mnie pisarzowi i po chwili znalazłem się już przed jego obliczem.

Wstał zza biurka, poprawiając opadające mu binokle na czarnym sznurku, a usłyszawszy o co chodzi, zgodził się udzielić mi krótkich wyjaśnień.

— Czy to prawda, że pisze pan „Lalkę" z dnia na dzień do odcinka?

— Jak pan widzi — odpowiedział — pokazując leżący przed nim na biurku stos kartek — do tego stopnia prawda, że gdy idę któregoś wieczora do teatru, nazajutrz nie ma powieści w „Kurierze", o co redaktor ma oczywiście do mnie słuszne pretensje.

— A nie wolałby pan od razu więcej napisać?

— Z pewnością, nawet napisałem mały zapasik podczas moich wakacji letnich w Nałęczowie, ale druk rozpoczął się 29 września i wszystko szybko się wyczerpało. Ja zaś mam jeszcze obowiązujące, obszerne „Kroniki Tygodniowe", które od kwietnia przeniosłem z „Kuriera Warszawskiego" do „Kuriera Codziennego", a także posyłam korespondencje do „Kraju" polskiego pisma wychodzącego w Petersburgu.

— „Lalka" jest chyba najbardziej warszawską z pańskich powieści. Czy to prawda, że wprowadzone tam postacie są kopią osób istniejących naprawdę w Warszawie?

— Na przykład?

— Mówią, że postać Wokulskiego wzorował pan na osobie pana Feliksa Pawłowskiego, właściciela sklepu kolonialnego na rogu Chmielnej i Brackiej, a Rzecki jest wierną kopią subiekta tego sklepu, pana Aleksandra-Jodko, że Szlangbaum, to Aron Tennenbaum, dostarczający stale szarad „Kurierowi Warszawskiemu".

— I co jeszcze mówią? — spytał Prus z uśmiechem.

— Że piękna postać uczonego, przyjaciela Wokulskiego, Juliana Ochockiego, jest wzorowana na pańskim przyjacielu, doktorze Julianie Ochorowiczu?

— Tak, o tym już słyszałem, że tak mówią — zgodził się pisarz, ale nie dodał ani słowa wyjaśnienia.

Powiedział natomiast:

— Niezbitą prawdą jest jednak to, co pan powiedział na początku: „Lalka" jest najbardziej warszawską z moich powieści. Warszawa jest mi tu natchnieniem.

Z niecierpliwych spojrzeń, rzucanych przez pisarza na swój rękopis, wywnioskowałem, że czas się pożegnać. Wywiad był skończony.

Popularność Sienkiewicza

Bohaterem bieżącego miesiąca jest Henryk Sienkiewicz po powrocie z Ameryki. Nigdzie w minionym karnawale nie zgubiono tylu serc i nie zamieniono tylu par kaloszy, co na wieczorach, na których bywał **on sam.**

Co krok fryzury à la Sienkiewicz, panowie zapuszczają hiszpanki, starają się mieć posągowe rysy i śniadą cerę.

(„Kronika Prusa", Kurier Warszawski, 1880 rok)

Czy wyrzucą „znak twardy"?

ŻE przy dobrej woli pozbywanie się zbytecznych dodatków nie jest rzeczą niemożliwą, dowiódł tego, w dziwnie śmiały sposób, wychodzący w Warszawie „Goniec filologiczny" pierwsze pismo rosyjskie, które odważyło się ze swych szpalt wyrzucić tak zwany „znak twardy" istne sui generis śmiecie alfabetyczne.

Wszyscy drukarze i literaci rosyjscy narzekali na niego, lecz do usunięcia go nikt nie miał odwagi. Trzeba było dopiero, ażeby w tak liberalnej epoce, jak obecna, redaktor „Gońca filologicznego" zaczerpnął energii do przeprowadzenia reformy.

Ciekawy jestem, czy w roku przyszłym pismo to nie zdobędzie się na wyrzucenie ze swego alfabetu tak zwanej litery jat', za którą również mnie i moim kolegom onego czasu sypano łapy? Ciekawy też jestem, jaką znowu literę wyrzucą od dziś za lat dwa i jak w ogóle wyglądać będą czcionki „Gońca filologicznego" za lat 27 czy 30?

(„Kronika Tygodniowa" Bolesława Prusa, 1879 rok)

List otwarty do p. Prezydenta Warszawy gen. Sokratesa Starynkiewicza

Jaśnie wielmożny prezydencie!

Dzięki dbałości o dobro miasta zgromadziłeś JWPan jeszcze w r. 1877 pod swoim przewodnictwem reprezentantów przemysłu naszego w celu naradzenia się z nimi nad utworzeniem instytucji przezorności dla klasy rzemieślniczej.

(...) Jeżeli w r. 1877 utworzenie kas przezorności było w rozwoju rzemiosł naszych krokiem naprzód, to już dziś krok podobny jest ledwie jednym z wielu, które należy zrobić dla ogólnego podniesienia produkcyjności i umysłowego poziomu rzemieślników.

Fakta bowiem od owego czasu bardzo się posunęły. (...)publiczna wiara w dobroć zagranicznych wyrobów bardzo osłabła i zwróciła się do krajowych, produkowanych, niestety! ciągle w niedostatecznej ilości.

(...) Nie posiadamy szkół rzemieślniczych, które przygotowywałyby młodzież na majstrów.

Po wtóre — robotników już doświadczonych nie bardzo możemy awansować na stanowiska kierownicze, a miejsc ich zapełniać ludźmi surowymi, dlatego, że starsi robotnicy zazwyczaj ani ogólnego, ani naukowo-fachowego uzdolnienia nie posiadają.

Ośmielam się zapytać JWPana: czy nad dwoma tymi kwestiami nie powinno by naradzić się jakieś ciało specjalne?

Szczególniej na drugi punkt, na potrzebę uczenia rzemieślników wyrobionych, poważam się zwrócić uwagę JWPana. Jako człowiek rozległej wiedzy, łatwo JWPan oceni materialne korzyści mogące wypłynąć dla przemysłu z wykładów: mechaniki, fizyki, chemii, technologii i matematyki, a choćby — czytania i pisania, dla osób, które do dziś uprawiały swoją specjalną gałązkę pracy bez wniknięcia w nią i — bez możności przeniesienia się do innej gałęzi, albo przejścia na wyższy szczebel produkcji. Znaną też jest JWPan droga prowadząca do tego celu, a mianowicie: systematyczne odczyty i repetycje wieczorne, praktykowane we wszystkich krajach, do czego u nas ludzi bezinteresownych znaleźć by można, ale o miejsca trudno.

(...) Uznałem za stosowne zwrócić się do JWPana jako do gospodarza Warszawy, którego osoba zdobyła szacunek i zaufanie publiczne.

(z „Kronik Tygodniowych"

Bolesław Prus

(Z „Kroniki Tygodniowej 1879)

::::

Redaktor w balonie

Redaktor „Kuriera Porannego" p. Feliks Fryze, kilkakrotnie już puszczał się jedwabnym, wypełnionym ogrzanym powietrzem balonem.

(1882 rok)

Co Marsiści odpowiedzą Ziemianom

(Dokończenie ze str. 1)

W dalszym ciągu depesz, p. Neovius zawiadamia ich, że to nie cała ziemska ludzkość, ale tylko jeden jej szczep — Słowianie, zajmują się kwestią donoszenia im o tym: że 3 jest równe 3.

I znowu rozprawy na Marsie. Ależ ci Słowianie to muszą być gromadą aniołów! Bodaj się dostać między nich, tam byśmy dopiero używali!...

(...) Znudzeni więc Marsiarze wysłaliby nam w odpowiedzi jeden jedyny telegram tej treści:

„Moi Słowianie!... Cieszymy się z tego, żeście zdrowi i z siebie zadowoleni. Przestańcie jednak nas alarmować depeszami, które tylko nasze pospólstwo odrywają od pracy, naszych uczonych niczego nie uczą, a naszych ludzi majętnych zachęcają do zbudowania międzyplanetarnego telegrafu, czyli — rzeczy zgoła dziś niepotrzebnej. My, biedni, mamy zbyt wiele kłopotów na Marsie i dlatego nie możemy ani czasu, ani pieniędzy tracić na jałowe pogadanki z próżniakami. Gdy u nas (na Marsie) nie będzie ani biednych, ani podrzutków, ani ciemnych, ani złodziei, ani biedaków, jak to u was zapewne ma miejsce, wtedy chętnie odnowimy stosunki z wami, które tymczasem — zechciejcie łaskawie przerwać.

Z uszanowaniem
mieszkańcy Marsa

(„Kronika Tygodniowa" Bolesława Prusa, 1879 rok)

Katastrofa budowlana

Warszawa wstrząśnięta jest tragicznym wypadkiem. Przy ulicy Wspólnej nr 36 zawaliła się frontowa ściana budującego się domu. Jeden robotnik został zabity, 5 zaś rannych.

(1878 rok)

Długi karnawał

Dzięki tegorocznemu długiemu karnawałowi rozhulał się kraj cały pod dowództwem Warszawy. Bal w Szwajcarskiej Dolinie, bal kostiumowy, bal perkalikowy, bal uczonych, bal wiejskich oficjalistów, krakowskie wesele, bal na przytulisko i tak bez końca (...). Pewnego dnia spotkałem na ulicy Pankracego, który jest zajadłym demokratą... Znacząco ścisnął mi rękę i rzekł tylko te słowa: — Tańcują w sukniach obsypanych brylantami, a lud jest głodny!

(z „Kroniki Tygodniowej" Prusa, luty 1881 rok)

Warszawska ulica ma już dwie latarnie elektryczne

18 kwietnia zapłonęły na Marszałkowskiej na rogach Chmielnej i Złotej pierwsze dwie łukowe latarnie elektryczne. Fakt ten kompletnie zatamował ruch na ulicy. Policja zmuszała tłum do rozejścia się.

(1884 rok)

Jakie będziemy mieli tego lata „ogródki"?

Jak co roku, zaczynają już zjeżdżać do Warszawy trupy teatralne, które grać będą latem w ogródkach. Oto gdzie będziemy oglądali tego lata spektakle:

Alhambra — Miodowa 13
Alkazar — Królewska 41
Antokol — Praga przy wale Wiślanym
Arkadia — Królewska 37
Eldorado — Długa 23
Belle-Vue — Chmielna 5
Pod Lipką — Przejazd 5

(1878)

Ś. † P.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Zmarł w Genewie, w dn. 19 marca 1887 roku

W oktawę śmierci, 26 marca, o godz. 10 rano w Warszawie w Kościele Św. Krzyża odprawiona zostanie Msza Św. za spokój duszy wielkiego pisarza.

PRZYJACIELE

LATARNIE GAZOWE

Wszyscy narzekają na ciemności, panujące wieczorami na ulicach Warszawy. O tym, że Dessauskie Towarzystwo Gazowe oświetla nas źle, wie każdy, kto widział Warszawę w porze nocnej. W kontrakcie powiedziano, że każdy uliczny płomyk gazowy ma co do siły światła równać się płomieniowi ośmiu świec woskowych, albo w niektórych latarniach aż dwunastu świec woskowych.

(„Kronika Tygodniowa" B. Prusa, 1880 rok)

W CHLEBIE... MYSZ

Pewien piekarz stanął na rozstajnych drogach między kozą i karą pieniężną za to tylko, że w chlebie jego utworu znaleziono — mysz!

...W chlebie według przeciętnej opinii nie powinno być ani wapna, ani węgla, ani patyków, a cóż dopiero myszy...

Ciekawym jednak, czyby go potępiono, gdyby zamiast myszy, upiekł w chlebie — dukata?...

(„Kronika Tygodniowa" B. Prusa, 1878 rok)

SZATAŃSKIE PRZYBYTKI

Mieszkańcy ulicy Freta skarżą się na niespokojne noce, jakie przeżywają w swych mieszkaniach z powodu wielkiej ilości domów schadzek umieszczonych na tej ulicy. Jest ich tam aż 19. Dolatują z nich na ulice krzyki pijaków, hałaśliwa muzyka i śpiewy. Rozlega się też nieustannie turkot zajeżdżających „po kawalersku" dorożek.

„Szatańskie przybytki nie dają nam zmrużyć oka" pisze do „Kuriera" jeden z emerytów z Freta.

(1883 rok)

Skandaliczny wypadek w Warszawie

Chory nie może dostać się do szpitala

W ostatnich dniach zdarzył się wypadek, który ludzie niedaleko widzący tłomaczyli w sposób niezbyt korzystny dla naszych instytucji dobroczynnych.

W FABRYCE filcowych kapeluszy machina złamała robotnikowi rękę. Celem udzielenia mu pomocy lekarskiej, włożono biedaka w dorożkę i poczęto obwozić po szpitalach. Chory zwiedził trzy, tak jest: aż trzy fabryki zdrowia, lecz do żadnej przyjąć go nie chciano, ponieważ nie posiadał kartki z cyrkułu.

— A to mi dobroczynność! — wołali malkontenci. — Szpitale założone w imię miłości bliźniego chcą przyjmować chorych tylko w imię cyrkułu... A to mi pomoc w nieszczęściu, przy której człowiek wcześniej skona, aniżeli ratunku się doczeka! A to mi formułkowość, dzięki której lekarze, siostry miłosierdzia, felczerzy i cały nader kosztowny personel szpitalny nie tylko, że zapomina o swoich obowiązkach, ale zaprzeć się jeszcze musi najprostszych uczuć ludzkich!...

(...) Mój Boże! jak to smutno, że nasz konserwatyzm i zamiłowanie do przesadów nie pozwalają nam głębiej wniknąć w istotę rzeczy. Bo tylko pomyślmy:

(...) Gdyby chory bez kartki, a więc bardzo łatwo dostawał się do szpitala, wówczas mniej by każdy dbał o swoje zdrowie.

(...) Po co u licha spieszyć się z dawaniem pomocy rannemu i przedłużać jego cierpienia?

(...) Mówiąc między nami, szpitale nasze są niezbyt zdrowe. W niektórych panuje czasem róża, w innych inna jakaś choroba... Kto zatem chce żyć naprawdę, nie powinien się cisnąć do szpitala, wszelkie zaś utrudnienia pod tym względem są dobrodziejstwem.

(...) Gdyby chory przyjechał bez kartki świadczącej o tożsamości jego osoby, w takim razie lekarz mógłby się narazić na pomyłkę i opatrzyć Gawła w miejsce Pawła...

(...) Słowem z jakiegokolwiek punktu zapatrujemy się na kwestię, zawsze wypada, że kartka jest rzeczą wysoce użyteczna.

(Felieton warszawski B. Prusa, 1878 rok)

Kanalizacja dla Warszawy

Do Warszawy przybył dzisiaj inżynier Wiliam H. Lindley (syn) by zawrzeć z magistratem kontrakt i przystąpić do robót kanalizacyjnych i wodociągowych w naszym mieście.

(kwiecień, 1881 rok)

KRONIKA TOWARZYSKA

W Dolinie Szwajcarskiej świetnie udała się zabawa maskaradowa z loterią na cel dobroczynny.

Szwajcarska Dolina stała się ekshibicją strojów, placem przeglądu, na którym wszystkie niemal piękności warszawskie odbywają wartę.

(1878 rok)

::::

Wczoraj w kościele Panien Kanoniczek na Placu Teatralnym odbył się ślub pana Henryka Sienkiewicza z panną Marią Szetkiewiczówną, córką właścicieli ziemskich z powiatu Trockiego.

(19 sierpnia, 1881 rok)

::::

Nasza popularna artystka, panna Romana Popielówna, zwana przez publiczność Popielką poślubiła w bieżącym tygodniu obywatela ziemskiego, pana Święckiego.

(1880 rok)

Ogłoszenia drobne

BRACIA LESSER
polecają
porcelanę
galanterię
i zabawki
ulica Rymarska 7

FELIKS PAWŁOWSKI
Sklep winno-kolonialny
* owoce południowe
* wina zagraniczne
* bakalie
róg Brackiej i Chmielnej

F. PIK
Niecała nr 2
Zakład
optyczno-mechaniczny
obniżył ceny
swych produkcji
do możliwego minimum
Okulary i nanośniki
od 75 kop.
Perspektywki teatralne
i polowe
od rs. 3.

BULWARY nad Wisłą

Sprawa przeprowadzenia bulwarów nad Wisłą celem wykorzystania tej pięknej dzielnicy Warszawy nie przestaje niepokoić wszystkich. Ostatnio powstało Towarzystwo polsko-francuskie, które ma na celu budowę tych bulwarów.

Koszty obliczono na 25 milionów rubli.

(kwiecień, 1879 rok)

Akcja Kuriera Warszawskiego

Wymyślamy nową nazwę Kiermaszu

„KURIER WARSZAWSKI" ogłasza konkurs na nazwę dla dorocznej zabawy, urządzanej przed świętami Bożego Narodzenia przez Towarzystwo Dobroczynności, a noszącej w latach poprzednich miano bazaru, później zaś kiermaszu.

...Doświadczenie przekonało, że dobry tytuł nie tylko dla książki, ale i dla zabawy wiele stanowi, więc nad wynalezieniem nazwy tegorocznych circenses dobroczynnych członkowie komitetu suszą sobie głowy.

Projektowane dotychczas nazwy: kiermaszu, bazaru, jasełek, wenty, choinki, jarmarku mazowieckiego, nie zyskały aprobaty i poszukuje się innego tytułu, dosadnie, a ponętnie zabawę malującego.

Może więc który z naszych czytelników wpadnie na szczęśliwy pomysł.

Konkurs otwarty — wynalazca najlepszego miana otrzyma jako nagrodę bezpłatny bilet na czas trwania zabawy, a imię jego i nazwisko wydrukujemy w „Kurierze".

Konkurs otwieramy od dzisiaj, przyjmując listy w redakcji.

(Kurier Warszawski)

W rezultacie utrzymał się tytuł „gwiazdka" (wybrany z pomiędzy 53 nadesłanych propozycji) równie nowy, jak trafnie rzecz malujący. Od tej więc pory pod wyrazem gwiazdka, rozumieć mamy lokal, w którym pokazują się żywe obrazy, gra muzyka, odbywa się deklamacja, funkcjonuje latarnia magiczna itd.

(„Kronika Tygodniowa" Prusa, październik 1887 rok)

Odpowiedzi Redakcji

Panu E. Br. Bolesław Prus mieszka na ulicy Kruczej nr 25 m. 4 pod swym nazwiskiem Aleksander Głowacki.

(1887 rok)

Pani Z. I my sadzimy, że bilety na występy Adeliny Patti są zbyt drogie. Cena loży 75 rs. a krzesła w I rzędzie 20 rs. to przesada nawet, gdy artystka jest wielka śpiewaczka.

Sprawę tę zresztą poruszy w swej „Kronice" w tym tygodniu Bolesław Prus. (1885 rok)

Panu W. W. Polecamy panu Większą Encyklopedię Orgelbranda.

Panu M. Frak kładzie się jedynie wieczorem na uroczyste przyjęcia, rauty, bale czy spektakle teatralne. Do fraka obowiązuje biała muszka oraz frakowa koszula.

Panu A. T. Pańska szarada polityczna nie jest gramatyczna. Nie wydrukujemy.

(1878 rok)

Licytacja

W dniu jutrzejszym o godzinie 11-tej, w sali Sądu Apelacyjnego w Pałacu Paca na Miodowej (I piętro) odbędzie się licytacja publiczna kamienicy przy ulicy Kruczej 26. Kamienica posiada trzy piętra, trzy oficyny oraz plac i ogród. Cena wywoławcza ustalona na 60 tysięcy rubli.

Właściciel kamienicy zastrzegł sobie nie ogłaszanie jego nazwiska. Jest to znany w kołach towarzyskich Warszawy były ziemianin, pochodzenia arystokratycznego.

(1878 rok)

SKŁAD SZKŁA,
KRYSZTAŁÓW, PORCELANY, FAJANSÓW
I SZYB DO OKIEN
Z FABRYK FRANCUZKICH, BELGIJSKICH I KRAJOWYCH
Józefa Petrych i S-ka
W WARSZAWIE,
przy rogu ulic Rymarskiej i Senatorskiej Nr. 471a (nowy 2).

U wielu fabrykantów dewiza jest: „Lepiej drogo a dobrze"
Nasza zaś „Lepiej tanio a tak samo."

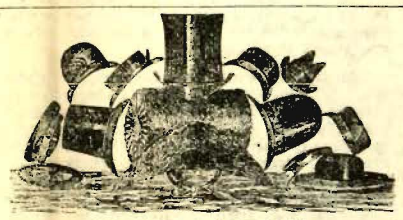

FABRYKA I MAGAZYN
KAPELUSZY, CZAPEK I WYROBÓW KUŚNIERSKICH
ANTONIEGO TUCZYN
w Warszawie, przy ulicy Podwal Nr. 14.
Poleca na każdy sezon w wielkim wyborze Kapelusze CYLINDROWE, FILCOWE w różnych gatunkach, męzkie i dziecinne, SZAPOKLAKI jedwabne i tybetowe, Kapelusze RYŻOWE, PALMOWE, SŁOMKOWE i t. p. CZAPKI w najrozmaitszych fasonach z różnych materyałów, jak niemniej czapki dla pp. URZĘDNIKÓW, WOJSKOWYCH, UCZNI i t. p. MUFKI i KOŁNIERZE dla dam i dzieci. Przyjmuje wszelkie obstalunki, wynajem Szapoklaków i odnawianie starych kapeluszy.
Antoni Tuczyn.

Z pola Mokotowskiego
Stanisław Wolski

Ze sportu końskiego

Wyścigi na polu Mokotowskim

WYŚCIGI na Polu Mokotowskim rozpoczęte. Pierwszy akt tej pięknej zabawy, na którą narzeka wielu, a uczęszczają prawie wszyscy, odbył się wczoraj. Pogoda służyła wybornie. Po porannym, obfitym deszczu nie było kurzu, więc choć upał dawał się trochę we znaki, zjazd był niezwykły... Od dawnego czasu nie pamiętamy takiego mnóstwa powozów, koni i pięknych kobiet. Słyszeliśmy przy tym francuszczyznę i angielszczyznę mniej więcej krajowego wyrobu, za pomocą którego „nasi nieobecni" dowodzili, że są obecni, nasi zaś „obecni", że godni są towarzystwa „nieobecnych".

::::

Złote medale za konie na otwartej wzdłuż ulicy Pięknej Wystawie koni, otrzymali hr. Ludwik Krasiński, p. Werner z Leśmierza i p. Grabowski. Damy obrzuciły kwiatami najlepszego jeźcę Stanisława Niemojewskiego. P. Juliusz Kossak szkicował na wystawie konie rosyjskie.

Musagetes (pseud. Sienkiewicza „Gazeta Polska" 1880 r.)

HUMOR

A dlaczego na bicyklu jeździ Michał?
Dla tego, że inaczej nie mógłby na spacerze zdążyć za swoim chartem.

— Dlaczego Józef zapisał się do cyklistów?
— Dlatego, że wyjeżdżając na spacer na bicyklu nie potrzebuje brać ze sobą swojej miłej żoneczki.

Tajemnica magnetyzmu

Prof. BECKER wystąpi w Dolinie Szwajcarskiej

Znakomity magik magnetyzer, prof. Becker, daje w Dolinie Szwajcarskiej widowisko magnetyczne. Ceny miejsc od 1 rs do 2 rs 50 kop. Miejsca stojące kop. 50.

(czerwiec, 1881 rok)

Z literatury i sztuki

„Niwa" rozpoczęła druk noweli Henryka Sienkiewicza pt. „Latarnik".

(kwiecień, 1881 rok)

:::::

W Tow. Zachęty do Sztuk Pięknych wystawiono trzy obrazy Matejki: „Bitwa pod Grunwaldem", „Kazanie Skargi" i „Zamoyski pod Byczyna" oraz obraz Jana Rosena „Pobudka" przedstawiający szwadron ułanów pod lasem. Niewielka sala użyczona Zachęcie przez Towarzystwo Dobroczynności na Krakowskim Przedmieściu okazała się zbyt ciasna dla napływającej tłumnie publiczności. Stanowczo czas, aby Zachęta otrzymała gmach własny.

(1884 rok)

:::::

Rzadko która książka doczekała się 14-go z kolei wydania. Osiągnęła ten rekord książka pani Lucyny Cwierciakiewiczowej „365 obiadów".

(1887 rok)

Z teatru

Występy Rossiego

OSTATNIO nasz znakomity gość, tragik Rossi, wystąpił w roli Romea. Licząc przeszło 40 lat wieku, mając przeciw sobie tuszę, początki łysiny, więcej powierzchownych pozorów na ojca, aniżeli na kochanka Julii — grać dwudziestoletniego młodzieńca i żywością uczucia, siłą namiętności wywoływać wrażenie młodości, działać na publiczność nie fizyczną iluzją, ale złudzeniem poezji — może tylko wielki artysta.

(26 czerwca, 1878 roku)

::::

Cóż to za artysta! Gdyby przesada była na miejscu, powiedziałbym, że każda komórka jego mózgu jest psychologiem, a każdy muskuł aktorem (...). Jest od stóp do głów Hamletem, Makbetem, albo Lirem (...). Zdumiony widz... płacze, śmieje się, rozpacza, a wreszcie umiera razem z nim.

(„Kronika Tygodniowa" Bolesława Prusa, 2.VI.1878 roku)

Koncerty Sarasatego w Warszawie

Wielki hiszpański skrzypek i kompozytor Pablo de Sarasate gości w naszym mieście już od końca marca. Dał kilka koncertów, a zapał publiczności rośnie z dnia na dzień.

Mówią o nim, że ma: cantabile nieporównane, staccato szalone, temperament wyjątkowy, ton aksamitny, słodycz omdlewająca.

(1879 rok)

FABRYKA I MAGAZYN
HURTOWY I DETALICZNY
Obuwia Męzkiego i Damskiego
K. AJASS
firma egzystująca od roku 1847

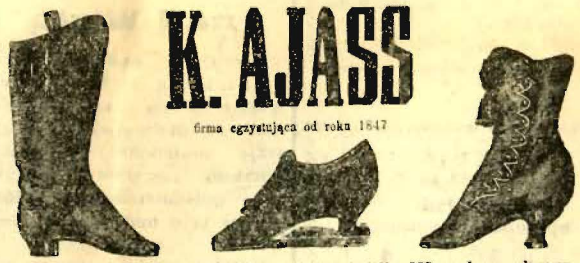

w Warszawie, przy rogu ulic Bielańskiej i Długiej Nr. 577, w domu własnym.

Magazyn zaopatrzony jest zawsze w wielki dobór obuwia Męzkiego Damskiego i Dziecinnego z najlepszych materyałów zagranicznych i krajowych.
Wykonywa wszelkie obstalunki potrzebujące pośpiechu z największą dokładnością.

Poleca znaczny wybór BUTÓW MYŚLIWSKICH, z odpowiedniego materyału.
Wszelkie zlecenia na prowincyą i cesarstwo uskuteczniają się pośpiesznie.
Preiss Couranty na żądanie przesyłane są franco.

Odczyt H. Sienkiewicza

W Sali Resursy Kupieckiej na Senatorskiej duszono się formalnie na odczycie Henryka Sienkiewicza o wrażeniach z Ameryki. Dochód z odczytu przeznaczył prelegent na Towarzystwo Dobroczynności.

Na sali przeważały panie wpatrzone, jak w tęczę w prelegenta.

Następny odczyt zapowiada p. Sienkiewicz w sali Ratuszowej z dochodem na Osady rolne.

(rok 1880)

Biesiada dla FRANCISZKA KOSTRZEWSKIEGO

Nasz najbardziej popularny rysownik Franciszek Kostrzewski święcił 35-lecie swej pracy artystycznej.

Uroczystość pod nazwą „Poranku humorystycznego" rozpoczęła się w Resursie Kupieckiej o godzinie... 11.59 tj. na minutę przed północą i przeciągnęła niemal do rana. Dopuszczeni byli sami panowie.

Nasz jubilat, mimo lat 56 i siwych wąsów, wygląda czerstwo i młodo. Nie traci nigdy humoru. Dowodem jego rysunki, którymi zasila prasę codzienną i tygodniową, kalendarze, oraz oczywiście wszystkie pisma humorystyczne.

(rok 1882)

ALBUM Andriollego

...Dowiadujemy się, że Andriolli, który dawno już zbierał materiały, nosi się z myślą wydania albumu nierównie wszechstronniejszego niż znakomite dzieło Ordy. Andriolli chce w nim pomieścić nie tylko krajobrazy i budowle, ale nadto typy ludowe, chaty, narzędzia gospodarskie i mnóstwo innych szczegółów. Co ciekawsze, że opinia publiczna poczyna zwracać się w tym kierunku i przez artykuły w gazetach woła, aby ją zaznajomiono z krajem.

(z Kronik Prusa. Rok 1878)

„Kurier" opracowali: Karolina Beylin (red naczelny), L. Wojciechowska (sekretarz redakcji), Jerzy Szeremeta (red. graf.)

Pras. Zakł. Graf. RSW „Prasa"
Aleje Jer. 125/127. Zam. 6611.
M-38. Nakład. 10.000

BOLESŁAW PRUS

LALKA

Wchodzimy.

Trzy łóżka. Na jednym, z książką w ręku i nogami opartymi o poręcz, leży jakiś młody człowiek z czarnym zarostem i w studenckim mundurku; na dwu zaś innych łóżkach pościel wygląda tak, jakby przez ten pokój przeleciał huragan i wszystko do góry nogami przewrócił. Widzę też kufer, pustą walizkę tudzież mnóstwo książek leżących na półkach, na kufrze i na podłodze. Jest nareszcie kilka krzeseł giętych i zwyczajnych i niepolitorowany stół, na którym, przyjrzawszy się uważniej spostrzegłem wymalowaną szachownicę i poprzewracane szachy.

W tej chwili mdło mi się zrobiło; obok szachów bowiem spostrzegłem dwie trupie główki: w jednej był tytuń, a w drugiej... cukier!...

— Czego to? — zapytał młody człowiek z czarnym zarostem, nie podnosząc się z łóżka.

— Pan Rzecki, plenipotent gospodarza... — odezwał się rządca, wskazując na mnie.

Młody człowiek oparł się na łokciu i bystro patrząc na mnie rzekł:

— Gospodarza?... W tej chwili ja tu jestem gospodarzem i wcale sobie nie przypominam, ażebym mianował plenipotentem tego pana...

Odpowiedź była tak uderzająco prosta, że obaj z Wirskim osłupieliśmy. Młody człowiek tymczasem ociężale podniósł się z łóżka i bez zbytniego pośpiechu począł zapinać spodnie i kamizelkę. Pomimo całej systematyczności, z jaką oddawał się temu zajęciu, jestem pewny, że przynajmniej połowa guzików jego garderoby pozostała nie zapiętą.

— Aaa!... — ziewnął.

— Niech panowie siadają — rzekł manewrując ręką w taki sposób, że nie wiedziałem czy każe nam umieścić się w walizie, czy na podłodze.

— Gorąco, panie Wirski — dodał — prawda?... Aaa!...

— Właśnie sąsiad z przeciwka skarży się na panów dobrodziejów!... — odparł z uśmiechem rządca.

— O cóż to?

— Że panowie chodzą nago... po pokoju...

Młody człowiek oburzył się.

— Zwariował stary czyco?... On może chce, żebyśmy się ubierali w futra na taką spiekotę?... Bezczelność! słowo honoru daję...

— No — mówił rządca — niech panowie raczą uwzględnić, że on ma dorosłą córkę.

— A cóż mnie do tego?... Ja nie jestem jej ojcem. Stary błazen! słowo honoru, i przytem łże, bo nago nie chodzimy.

— Sam widziałem... — wtrącił rządca.

— Słowo honoru, kłamstwo — zawołał młody człowiek rumieniac się z gniewu. — Prawda, że Maleski chodzi bez koszuli, ale w majtkach, a Patkiewicz chodzi bez majtek, lecz za to w koszuli. Panna Leokadia więc widzi cały garnitur...

— Tak, i musi zasłaniać wszystkie okna — odparł rządca.

— To stary zasłania, nie ona — odparł student, machając ręką. — Ona wygląda przez szpary, między firanką a oknem. Zresztą proszę pana: jeżeli pannie Leokadii wolno drzeć się na całe podwórko, to znowu Maleski i Patkiewicz mają prawo chodzić po swoim pokoju, jak im się podoba.

(„Kurier Codzienny" 1887 r.)

(251) Dcn